

MATEUSZ RAFAŁ POTOCZNY

PROFESOR – MENTOR – PRZYJACIEL

Wspomnienie o Dobrym Człowieku



Ks. prof. Helmut Jan Sobeczko z autorem tekstu ks. prof. Mateuszem Rafałem Potoczny

W pierwszym tegorocznym numerze „Indeksu” opublikowany został bardzo ciekawy artykuł byłego rektora naszego uniwersytetu prof. Stanisława S. Niciej, będący wspomnieniem zmarłego w październiku ubiegłego roku ks. prof. Helmuta Jana Sobeczki, pierwszego dziekana Wydziału Teologicznego UO. W przywołanym tekście prof. Nicieja w niezwykle ciepły i osobisty sposób pożegnał zmarłego ks. Helmuta Sobeczka, wspominając wiele ciekawych i nieznanych szerszemu gronu czytelników faktów z jego życia.

Z zaskakowaniem przeczytałem opublikowany tekst, za który jestem niezwykle wdzięczny. Chociaż nagle śmierć ksiedza Sobeczki zaskoczyła nas wszystkich, to jednak – wbrew opinii prof. Niciej – pożegnano go po akademicku. Zarówno w Opolu, jak i na pogrzebie w Nędzy, zgromadzili się liczni naukowcy z całej Polski, władze uczelni reprezentowała pani prorektor dr hab. Renata

Szyguła, prof. UO, a nad grobem dumnie stał sztandar Uniwersytetu Opolskiego. Oczywiście, chłodna refleksja każe dostrzec pewien niedosyt. Szkoda, że władze UO nie skierowały żadnego słowa ani listu kondolencyjnego. Można żałować, że ta śmierć przeszła właściwie niemal niedostrzegalnie. A jednak wydaje się, że to wszystko współgrało z wrodzoną skromnością Zmarłego, który z całą pewnością byłby dumny ze swego pogrzebu, mimo tych oczywistych braków. W przywołanym artykule prof. Stanisława Niciej nie zabrakło również krytycznej uwagi pod adresem profesorów Wydziału Teologicznego, którzy – zdaniem autora – „mieli wielki problem, aby napisać o nim [ks. Sobeczce] wspomnienie pośmiertne do «Indeksu»”. Chociaż jestem przekonany, że ów brak wspomnienia na łamach naszego uniwersyteckiego czasopisma nie wynikał z celowych pobudek, nazwanych przez profesora Nicieję „problemem”, to trudno polemizować z faktem, że rzeczywiście ze strony naszego wydziału zabrakło należnego wspomnienia o tak wybitnym człowieku, jakim był ks. prof. Helmut Jan Sobeczko. Jako urzędujący dziekan i tym samym duchowy spadkobierca mojego wielkiego Poprzednika, pragnę uczynić zadość temu niewątpliwemu brakowi.

Jak już wspomniałem, śmierć ks. prof. Helmuta Jana Sobeczki zaskoczyła nas wszystkich. Właściwie do ostatnich dni był on bowiem człowiekiem aktywnym. Dwa tygodnie przed śmiercią wygłosił płomiennie kazanie na mszy św. w mojej 40. urodziny, po czym udał się do Torunia, aby wziąć udział w obronie pracy doktorskiej, której był recenzentem. Jak się okazało – była to obrona ostatnia. Nazajutrz po powrocie do Opoli trafił do Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego, gdzie po 12 dniach walki o życie odszedł na spotkanie ze Zmartwychwstałym.

Ponieważ w swoim wspomnieniu prof. Stanisław S. Nicieja przedstawił główne elementy *curriculum* Zmarłego, nie będę w tym miejscu powtarzał faktów z jego życia. Chcę raczej podzielić się wspomnieniem człowieka, przy którym przyszło mi stawiać pierwsze kroki w akademickim świecie.

Profesor

Na mojej życiowej drodze mogę wskazać trzy etapy znajomości z ks. prof. Helmutem Janem Sobeczka. Pierwszy rozpoczął się w 2000 r., w momencie podjęcia studiów na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Opolskiego. Ks. Helmut Sobeczko był wówczas dziekanem i profesorem liturgiki. Już z tamtych czasów zapamiętałem go jako człowieka odważnego i chętnego do dyskusji. Ponieważ lubił prowokować myślenie, bywało, że powodował prawdziwą burzę mózgow wśród studentów (zwłaszcza kleryków), dla których pewne przemyślenia księdza Sobeczki wydawały się nieraz rewolucyjne, a czasem wręcz obrazoburcze. Profesor nie bał się trudnych pytań i nawet jeśli spotykał się z niezrozumieniem młodych i nieopierzonych jeszcze adeptów teologii, każdego traktował z szacunkiem. Miałem wrażenie, że im bardziej ktoś z nim polemizował, tym większy wzbudzał w nim szacunek. Paradoksalnie w momentach, w których wydawało się, że naukowa dyskusja przeradza się w apologetyczny spór, ks. Helmut Sobeczko swoim wrodzonym spokojem wprowadzał mądrą konkluzję, która stawała się ostatecznie dowartościowaniem młodego i pełnego apostołskiego zapалу interlokutora.

Mentor

Kolejny etap znajomości z ks. prof. Helmutem Janem Sobeczka przypadł na czas studiów specjalistycznych w Rzymie. W tym okresie Ksiądz Profesor okazał się prawdziwym mentorem, jakich w naszych czasach coraz mniej. Zresztą ksiądz Sobeczko miał w zwyczaju wspierać doktorantów i czynił to z niezwykłą szczerością. Jego wsparcie obejmowało zarówno kwestie materialne, jak i merytoryczne. Niemal przy każdym spotkaniu, jak do bry dziadek, dzielił się groszem, stwierdzając przy okazji, że „student zawsze pieniędzy potrzebuje”. Gdy okazywało się, że nie ma stypendium na kosztowne studia zagraniczne (tak jak było to w moim przypadku), ksiądz Sobeczko stawał na głowie, aby sprawie zaradzić i poszukać odpowiednich środków. I zawsze mu się to udawało. Nie do przecenienia było również merytoryczne wspieranie doktorantów. Niezwykła wiedza, przenikliwy umysł i wciąż świeże pomysły stały się dla wielu z nich prawdziwą inspiracją w ukierunkowaniu ścieżki naukowej. Rysując perspektywy rozwoju, nie przestawał być realistą. Zawsze powtarzał, żeby mierzyć siły na zamiary i nie przeceniać nazbyt swoich możliwości. Pamiętam doskonale jego radę, którą dał mi przed doktoratem: *Pamiętaj, że doktorat to praca szkolna. Masz się tu wykazać biegłością w prowadzeniu badań i znajomością metodologii. To taka lyżwiarska jazda obowiązkowa. Piruety zostaw sobie na później*. Konstatacja niezwykle prosta, a jakże prawdziwa i pomocna.

Przyjaciel

Trzeci etap mojej znajomości z ks. prof. Helmutem Janem Sobeczka rozpoczął się po powrocie ze studiów specjalistycznych w Rzymie i z całą odpowiedzialnością mogę nazwać go etapem prawdziwej przyjaźni. Chociaż różnica wieku była znacząca – bo sięgająca ponad 40 lat – zupełnie nie miało to znaczenia. Ksiądz Sobeczko, jak mało kto, potrafił wyczuć intuicję młodszych pokoleń. Czasem wręcz się wydawało, że jest młodzieńcem uwiecznionym w ciele człowieka starszego, który nie stracił nic ze swej świeżości i pogody ducha. Nie chciał żadnych barier. Niezwykłe i budujące były dla mnie propozycje przejścia z nim na „ty”, co wielokrotnie proponował, a co w świecie akademickim, nawet wśród znacznie młodszych ludzi, nie jest oczywistością. W jego przypadku nie była to kurtuzja, ale zwyczajność. Ponieważ bariera tkwiła we mnie, ostatecznie zawsze mówiłem, że jeszcze kiedyś przyjdzie na to czas. Nie przyszedł. Ale sam fakt



Ks. prof. Helmut Sobeczko

zaistnienia takiej propozycji pokazuje, jakim człowiekiem był ten wielki profesor i naukowiec.

Wspomniana przyjaźń z Księdzem Profesorem była wieloaspektowa. Odnosiła się zarówno do pracy naukowej, jak również życia prywatnego. W tej pierwszej książce Sobeczko nie przestał być mentorem, tyle, że tę misję pełnił już z nieco innej perspektywy. Udzielane rady i wskazówki lubił konfrontować w dyskusji i nie obrażał się, gdy ostatecznie wyszło inaczej, niż myślał (choć zdarzało się to niezwykle rzadko). Jako znawca teologii i liturgiki wciąż potrafił motywować do dalszej pracy i dodawał otuchy wtedy, gdy przychodziło zmęczenie czy zniechęcenie. Z kolei na gruncie prywatnym przyjaźń z ks. Helmutem Sobeczką była niezwykle doświadczeniem dobroci i gościnności. Ponieważ Ksiądz Profesor uwielbiał gotować, bardzo często nasze spotkania odbywały się przy kolacji, która za każdym razem była małą ucztą i okazją do dyskusji. W tym czasie można z nim było rozmawiać dosłownie o wszystkim, zaś same spot-

kania stały się codzienną potrzebą, by chociaż na chwilę wpaść do Profesora na kawę. Oczywiście przyjaźń, o której mowa, nie ograniczała się jedynie do spotkań w jego przypominającym bibliotekę mieszkaniu. Jako że Ksiądz Profesor uwielbiał podróże, nawet takie krótkie, jednodniowe, stawały się dla niego momentami szczególnej radości. Jedną z niezapomnianych była ostatnia podróż do Rzymu, którą odbyliśmy ukradkiem. Ksiądz Sobeczko zdawał sobie bowiem sprawę, że ze względu na stan zdrowia wielu będzie mu tę podróż odradzało, więc pewnego dnia po prostu poinformował, że wyjeżdżamy. Bez szczegółów. Sam pobyt w Rzymie był jego pożegnaniem z miastem, które kochał i w którym spędził kilka lat swojego życia. Chociaż ostatecznie ów wyjazd odchorował – wspominał go do ostatnich dni.

W jednej z popularnych ostatnio włoskich piosenek Malika Ayane śpiewa, że są dwa typy ludzi starszych: niektórzy stają się cierpcy, a inni szlachetniejsi jak wino. Używając tej analogii, trzeba podkreślić, że ks. prof. Helmut Jan Sobeczko zalicza się do tej drugiej grupy, a jego życie do ostatnich chwil było jak najwyborniejsze wino, którego szlachetnością mógł się delektować każdy. Dla mnie osobiście to wielki zaszczyt, że w tych ostatnich latach jego życia mogłem stać tak blisko niego. Mam nadzieję, że chociaż trochę uda mi się do niego upodobnić – zwłaszcza w byciu zwyczajnie dobrym człowiekiem. Zresztą to chyba najważniejszy testament, jaki pozostawił nam wszystkim: być dla siebie dobrymi ludźmi. I na uniwersytecie i w codziennym życiu – wszak wszystko przemija, ale człowiekiem pozostaje się do końca.

PS. Wszystkim zainteresowanym życiem i myślą ks. prof. Helmuta Jana Sobeczki polecam lekturę publikacji wydanej ostatnio na Wydziale Teologicznym UO: *Żyłem w ciekawych czasach – zapisane na autostradzie*. Więcej informacji: <http://wt.uni.opole.pl/zylem-w-ciekawych-czasach-zapisane-na-autostradzie/>

JOANNA FILIPCZYK

JANINA KŁOPOCKA – AUTORKA ZNAKU RODŁA



Licjalistka Janina Kłopocka (zdjęcie ze zbiorów Archiwum Rodła Biblioteki UO)

W 2022 r. obchodzimy setną rocznicę utworzenia Związku Polaków w Niemczech. Rozpoznawalnym znakiem tej organizacji było Rodło, którego nazwę – neologizm utworzony od słów *rodnica* i *godło* – stworzył Jan Edmund Osmańczyk, a formę plastyczną, opierając się na idei zrodzonej z rozmów ze Stefanem Murkiem i dr. Janem Kaczmarkiem – młoda artystka Janina Kłopocka.

Do historii Kłopocka przeszła właśnie jako autorka tego znaku, w graficzny sposób przetwarzającego linię Wisły z zaznaczonym miejscem historycznej stolicy Polski – Krakowa. Warto jednak pamiętać, że nie jest to jedyne dzieło tej artystki, a ona sama jest wspaniałym przykładem kobiety, która w XX w. podjęła trud realizacji swoich artystycznych ambicji.

Przyszła artystka urodziła się w 1904 r. w Koźminie, w Wielkopolsce, jako córka piekarza Jana Kłopockiego i jego żony Marianny. Kiedy Janka miała cztery lata, ojciec postanowił przenieść się do Berlina w poszukiwaniu lepszego losu. Niebawem przeniosła się tam cała rodzina – Janina, jej siostra Lucia, brat Marian i rodzice. W 1914 r., po wybuchu Wielkiej Wojny, ojciec został zmobilizowany do armii cesarskiej i wkrótce poległ na froncie. Marianna Kłopocka została sama z trójką dzieci.

Mimo trudnej sytuacji ekonomicznej rodziny, Janina ukończyła katolicką szkołę średnią. Już wtedy bardzo wyraźnie były jej zainteresowania plastyczne. Na wystawie prezentowanej w Muzeum Uniwersytetu Opolskiego od 16 listopada 2022 r.¹ oglądać można m.in. młodzieńcze szkice Kłopockiej, zdradzające spory talent. Jednak po maturze Kłopocka, aby zdobyć praktyczny zawód i odciążyć ekonomicznie rodzinę, zdecydowała się ukończyć roczny kurs dla urzędników bankowych.

Wciąż jednak myślała o sztuce i w 1923 r. udało jej się zdobyć stypendium, dzięki któremu podjęła naukę w wymarzonej kierunku. Kolejne dwa lata spędziła w pracowni prof. Ludwiga Bartninga (1876–1956) w *Ve-reinigte Staatsschulen für freie und angewandte Kunst* w Berlinie – Charlottenburgu. Bartning był pejzażystą i malarzem kwiatów, można więc przypuszczać, że młoda adeptka zawdzięcza tej nauce udoskonalenie warsztatu rysunkowego. W tym czasie Kłopocka podjęła także pierwsze próby w technikach graficznych, przede wszystkim w technice suchej igły, w której stalową igłą rysuje się po miękkiej miedzianej płytce, uzyskując efekt zbliżony do ołówkowego szkicu.

Mimo że mieszkała w Berlinie, Kłopocka wychowywana była w duchu polskim. Już w 1914 r. zapisała się wraz z siostrą do Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, a w 1923 r. przystąpiła do Związku Polaków w Niemczech – organizacji, która powstała rok wcześniej i skupiała w swoich szeregach mniejszość polską zamieszkałą ówczesną Republikę Weimarską.

¹ Autorem wystawy pt. *Janina Kłopocka – autorka znaku Rodła* jest Krzysztof Kłopocki ze Stowarzyszenia Rodu Kłopockich.